

MIECZYŚŁAW NOWAKOWSKI

HISTORYJA RYMOWANA

z klechd i baśni wysuptana.

Ku rozweseleniu dzieciak

od kolebki do stu

latek

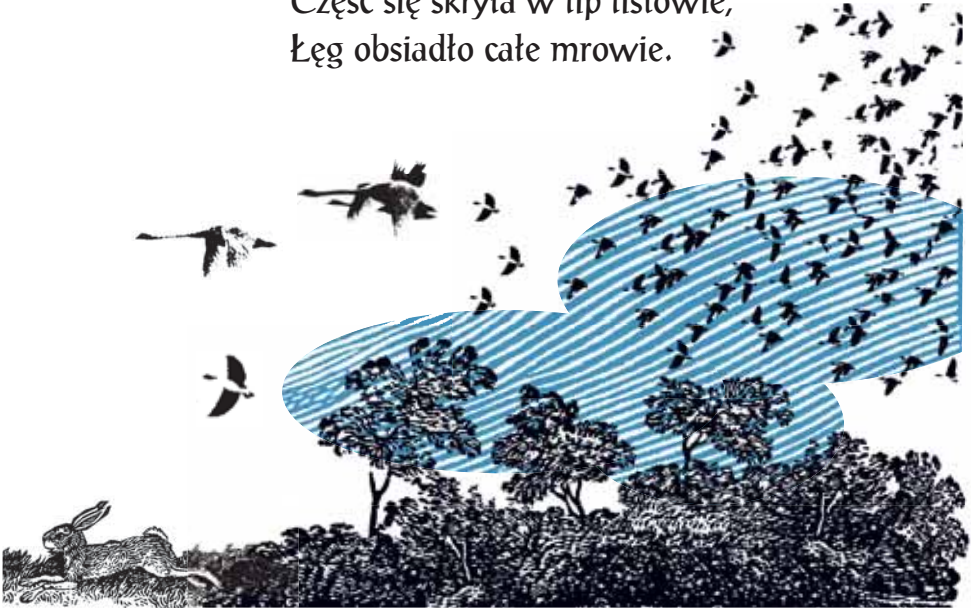




U... uu... wiatr po lesie
jakieś dziwne echa niesie,
To pomruki, to wzdychanie,
Jakieś wichru udawanie –
dziwowisko nie z tej ziemi.
Cały bór się dziś odmienił.
Bo też dziwy w naszym borze.
Zwierz co za dnia siedział w norze,
Albo w gąszczach się ukrywał
Dziś kryjówki swe porzucił.
I odświętnie wystrojony,
Lęku, strachu pozbawiony
Ciągnie w dół na uroczysko.
Czyżby jakieś weselisko?
Któż wyprawia dzisiaj gody?
Widać bowiem całe rody:
Wielkie żubry, chytre rysie,
Złocą się ogony lisie,



Szare wilki, dzików stado,
I jelenie mkną gromadą.
Nieco dalej, tuż przy łące
Chytkiem hyc! Hyc! Mkną zające,
I drobnego masa zwierza,
Nie brak nawet Pana Jeża.
A za górą nad polami
Leci ptactwo znów kluczami:
Gęsi, kaczki i żurawie.
Część zebranych siadła w trawie,
Część się skryła w lip listowie,
Łęg obsiadło całe mrowie.



A pośrodku na polanie
Bociek kroczy – Mocium Panie,
Najgodniejszy spośród gości
Poseł Króla Jegomości – Lwa.
Który zawsze na wyraju
Śle swe posły do wszech krajów
Gdzie zwierzęcy ród zamieszkał.
Przez nich wolę swą obwieszcza,
Sądy sprawia, wyrokuje,
Urzędników swych mianuje,
W zarząd zdawa puszcze, knieje
I rozdziela przywileje.



Dziś obdarzył ród niedźwiedzi.
Zlecieli się więc sąsiedzi,
By posłyszeć o nowinie.
Spisana na pergaminie
Opatrzona pieczęciami
Z frędzlą złotą i sznurami,
Spośród puszczy gospodarzy,
Godnością niedźwiedzia darzy
I starostą go mianuje.
Włości w zarząd przekazuje:



Lasy, bory, puszczy głębiny.
Liczne przeto odwiedziny.
Godnie przyjąć trzeba gości
Zwłaszcza posta Jegomości.
Toteż niedźwiedź z niedźwiedzicą
Pomrukują, nawet ryczą
Na niedźwiadki rozchetstane
W miodzie, tłuszczach uwalane,
w białych czepcach jak kuchciki.
Chociaż obaj małe smyki
Noszą stale na przemiany:
Połcie mięsa, wody dzbany,



Kadzie z miodem, jagód wory
Z ojca zasobnej komory.



Cztery doby uczta trwała
Zanim brać się rozjechała
Do rodzinnych swych pieleszy.
Miś nadaniem się ucieszył.
Przejrzał je, do jamy schował
Za dnia czuwał, w noc wartował,
By nie stracić uprawnienia,
Lecz gnębiły go strapienia.
Bo choć w puszczy nie brak jadła
Bieda się do jamy wkradła.

Jeść wołają żona, dzieci,
A komora pustką świeci.
Trzeba wybrać się na łowy
Po miód pszczeli do dąbrowy
Lub by capa upolować.
Miał się nad czym Miś frasować,
Bojąc się z miejsca oddalić.
Spotkał lisa, jął się żalić
Wyrzekając na kłopoty.
Porzuć zbędne swe zgryzoty
Lis mu na to. – Przyjacielu
Znasz mnie przecie od lat wielu
Żywisz do mnie zaufanie,
Daj mi dowód w przechowanie
Już ja znajdę skrytkę w norze.



Zadumał się Miś – niebożę
Ustążnością zadziwiony.
Rad by się poradzić żony
O podstępie przekonany.
Lisiur był z chytrości znany
Wiec przezornym być wypada
Potakując z lisem gada

O kryjówkę wypytuje,
Nieprzystępność jej szacuje,
Sposoby zabezpieczenia.
Lis obalił wnet zwątpienia,
Bo któż dowód odkryć może
W głębi skryty w lisiej norze.



Lisiur rad ze swej zdobyczy
Biegnąc truchtem, zyski liczy
I korzyści rozpatruje.
Przy tem jamy wypatruje
Gdzie lisica pod wykrotem
Kryje się z wiosennym miotem.



Dobiegł wreszcie, choć się zdrożył
Pełen dumy łup przedłożył
Rad ze swojej przebiegłości.
Lecz lisica z przezorności
Łup obeszła, obwąchała,
Pieczęć nawet oblizała,
A stwierdziwszy, zamiast jadła
Zwój papieru – w złość popadła,
Aż się zaiskrzyły ślepia.
Widząc, że się klempa czepia,
Grzebiąc świetne wszak nadzieje
Na zaszczyty, przywileje,
Nie śmiąc z kutwą wszczynać sporu
Lis zwój porwał – i do boru
Starościńskim bitym szlakiem.



W legowisku pod chojakiem
Ujrzał twardym snem śpiącego
Imć Władykę królewskiego.
Pobok na huśtawce z kładki
Bujały się dwa niedźwiadki
Posapując jak dwa miechy.
Lecz dziecięce te uciechy

Zamiast cieszyć go zabodły,
Bo na pamięć mu przywiodły
Razy, już niechybnej chłosty,
Co go czeka od starosty.
Markotliwy, chwostem kiwa
Jak się wykpić przemyśliwa.
Skrycie pełznąc, młódź podchodzi.
Zamiast ojcu odda młodzi.
Pomysł wydał się fortelem,
Aż pysk oblał się weselem.



Lecz o zgrozo, o stóp kilka
Ujrzał szare ślepie wilka
Pożądliwie w nim utkwione.
Już za późno na obronę.
Sterczał przeto odrętwiały
Trzęsąc się na cielsku całym.



Wilk, gdy czerwień wosku zoczył,
Porwał dowód, w bór uskoczył,
By go pożreć w gąszczy skrycie.
Lisiur zgłupiał całkowicie,
Lecz od czego tęga głowa,
Gdy przy życiu ją zachował.
Zawył hasło poprzez knieje
Do pogoni za złodziejem.



Wnet powstała w puszczy wrzawa,
Wilka lękiem to napawa
I niepokój, trwogę budzi,
Bowiem wilczur się nie łudzi,
Że puszczańskie łamać prawa
To gardłowa, podła sprawa.
Wypluł przeto zdobycz z pyska.
Gdy obwąchał papierzyska
Złość, zgryzota nim owładła.
Jął umykać na mokradła.
Poprzez chaszczę się przedziera,
Słyszy, wokół zwierz się zbiera
Imię wilka klnąc rozgłośnie.
Przysiadł struty tuż przy sośnie.

Nadłuchuje. Na te gwary
Obudził się bartnik stary.
Wypytuje o przyczynę.
Lis wystroił tęgą minę,
Kark wyprężył, sierść wygładził,
Podskokami przez tłum sadzi,
Przed starostą sprawę składa.
Z przechwałkami opowiada
Jak wyruszył na wędrowkę
Pewną znaleźć chcąc kryjówkę,
Jak go wilczur napadł skrycie,
Że zaledwie uszedł z życiem.
Jak dowód w bójce postradał.
Dalej jeszcze byłby gadał,
Lecz Miś przerwał mu wpół zdania.
Dość już twego przechwalania
Ty pyszałku, podły ciuro,
Za utratę płacisz skórą.
Wspiąwszy się na tylne łapy,
Rycząc głucho poprzez chrapy,
Runął na kark nieboraka.
Lisiur sposobem szaraka,
Gdy gniew w ślepiach Misia zoczył



Zręcznym susem w bok uskoczył,
Ogon mignął tylko w krzakach
I tak uszedł zawadiaka.
Zanim gawieź się spostrzegła,
Głucha cisza bór zaległa.
Niedźwiedź swe pośladki drapie,
Mruczy głucho, ciężko sapie,
Ogół ślepiami obziera.
Pazurami korę zdziera.
Z kłody, której pień zbutwiały
W puszczy legł okaleczały.
Lecz głuchotę niespodzianie
Przerwał pomruk na polanie,
Który rósł, to się uciszał.
Wilk ze strachu ledwie dyszał



Wokół cizbą otoczony,
Gwarem, piskiem porażony.
Misiur również dostrzegł wilka
Zaledwie o sągów kilka,
Który zwarty, choć strwożony
Przywarł gotów do obrony.



Wilk samotny, a nie w stadzie
Z nikim nie przestaje w zwadzie,
Walki wręcz również unika.
Podstęp wężąc lis pomyka
Do swej jamy w ziemi skrytej,
Od wilgoci mchem pokrytej
I zarostej jałowcami.
Jego przecież nie omami
Wyleniały wywłok wilczy.
Wlazł za kłodę. Węszy. Milczy.
Lecz przerwało to milczenie
Wilcze przymilne warknienie.
Gardłowe poszczekiwanie,
Zamiast kłów groźnych zgrzytania.



Zacny Panie i Starosto
Nie każ karać sługę chłostą

Za omyłkę popełnioną.
Głodujemy razem z żoną
Otoczeni dzieciak sforą.
Ledwie zdołam głodomorom
Zdobyć trochę pożywienia,
Choć pracuję bez wytchnienia
Dniem i nocą. Łap nie szczędzę,
Aby ukryć swoja nędzę,
A na lędźwiach już się słaniam.
Wracam głodny z polowania,
Patrzę, a tu z pyska lisa
Kawał kości z mięsem zwisa,
Więc się wstrzymać nie zdołałem.
Jednym skokiem kęs porwałem
I uciekłem na mokradła.
Ślepa żądza mną owładła.
Lecz zajrzałem z ciekawości.
Rozpoznawszy zwój Waszmości
Dar królewski więc odnoszę.
Jednocześnie przytem proszę,
By go Waszmość przyjąć raczył,
Słudze swemu błąd wybaczył.



Wystąpienie wilka śmiało
W życiu tegoż niebywałe,
Wielce Misia zadziwiło.
Czyżby za tem się coś kryło?
Wszak z natury wilczur skryty
I podłością też podszyty.
Skąd więc zmiana ta wyplywa?
Że to szelma krnąbrna, chciwa
I żarłoczna niebywale
Nie miał wątpliwości wcale.
Cóż więc czynić z nieborakiem?
Wlazł na kłodę, siadł okrakiem,
W kudłach łapą we łbie gmera
I spode łba w krąg spoziera.
Dowód zwraca – kłopot nowy,
Znów przepadły moje łowy
I wypady przed świtaniem.
A co robić z lwim nadaniem?
Czarna rozpacz go opadła.
„Nieprzystępne są mokradła”.
Pomrukując w myślach brodzi.
Za wilczurem wzrokiem wodzi.
„Wilki jedynie tam leguje,



Niech mi *łapciuch* zwój pilnuje,
Dowód skrywa pod swym dachem”.
Machnął łapą więc z rozmachem
Zapraszając do kurenia.
Wilczur pewien przebaczenia
Swej postawy nie odmienił,
Choć gest Misia pomiarkował
Poza kłodą przywarował.
Nie chcąc popaść w groźne łapy.
Lecz z pomruków poprzez chrapy
Wyrozumiał przywitanie:
„Witaj gościu *Wilczy Chanie*
Sługo wierny i oddany,
Zawsze mile wspominany.
Twe rycerskie zachowanie,
Oraz troska i staranie
Dowód wyrwać z paszczy wrażej,
Wdzięczność mą okazać każe.
I niezłomnie myśl mą skłania
Dać ci dowód zaufania.
Dziś powierzam twojej pieczy
Pismo króla. Nie od rzeczy
Będzie wspomnieć też Waszmości

O srogiej odpowiedzialności,
Co z splendorem na cię splywa.
Dowód to rzecz pożądliva,
Jeśli zatem go utracisz
Życiem własnym to przyplącisz".
Przestał mruzczyć, pysk rozdziawił
I wilczura w bór odprawił.



Wracał wilczur osowiały,
Bo zmarnował ranek cały,
Zbędnych trosk sobie przysporzył.
Gdy wilczęta sen już zmorzył,
A nad borem zgasty zorze
Dowód ukrył w swojej norze.



Nie przeszło pół roku jeszcze,
Przyszła jesień, a z nią deszcze
Rozlewiska na mokradła.
W norze wilgoć się zakradła,



Zwilgły również z tej przyczyny
Starościńskie pergaminy.
Nad ratunkiem wilk się głowi,
Skóra go na grzbiecie mrowi,
Odczuwając już pazury,
Które się dobiorą skóry.
Wspomniał nagle przybudówkę
Jako bezpieczną kryjówkę,
Którą pies z dawna dziedziczył.
Psi to żywot niewolniczy
Życie na łaskawym chlebie.
Ale krewniak, co w potrzebie
Gotów wspomóc. Coś doradzić.
Nawet głód czasem uładzić.
On usunie wzrosłe troski.
Nie zwlekając biegł do wioski
Poprzez zorane ugory.
Przed wsią oczekiwał pory
Kiedy mrok zaczął zapadać.
Wtenczas skrycie jął się skradać
Do zagrody. – Poszczekuje.
Bryś, co pilnie tu stróżuje
Zwęszył wilka. Poznał wycie.

Zbliżył się do płotu skrycie,
Gdyż ostrożność nie zawadzi.
W pole mnie nie wyprowadzi
Podłe, fałszywe stworzenie
Zachłanne na ludzkie mienie
Mojej pieczy powierzone.
Znam ja wilczą słaba stronę,
Strzec się trzeba przy złodzieju.
Jednak skowyt: „Dobrodzieju”
Przemógł niechęć i obawy.
Wilczych przygód był ciekawy.
„Racz wybaczyć, że po nocy
Szukam u ciebie pomocy
Lecz nie mogę dłużej zwlekać.
Rzecz wyjaśnię, racz zaczekać.
Jako wilcze zmyślne plemię
Niedźwiedź złożył na mnie brzemię
Strzec królewskie dokumenty.
Lecz los ściga mnie zawzięty,
Gdyż mi w norze zwój butwieje.
Tracę przeto już nadzieję,
Że zachowam te dowody.
Poradz jak uniknąć szkody”.



Zostaw u mnie, Bryś odszczekał,
A gdy wilk z odejściem zwlekał,
Poszczekując pojednawczo,
Warknął groźnie, ostrzegawczo,
Bo szczekaniem mógł pobudzić
Wszystkie kundle, co u ludzi
Ich dobytku pilnie strzegą.
A jak wilka psy oblega
Tylko kudły z boków lecą.
Wilk strwożony tym coś niecoś,
Gdy bydło ryczało z trwogi
Rzucił dowód w Brysia progi
I umknął chyłkiem do lasu.



Nie minęło wiele czasu,
Pies po nocnym znojnym trudzie,
Zwój zakopał w słomie w budzie,
Łachmanami poprzykrywał,
W dzień się na nim wylegiwał
Ale w nocy, gdy stróżuje
Lęk, obawa go nurtuje,
Bowiem buda przy oborze,
A w niej szczurów całe morze.

Biega węszy i myszkuje,
Legowiska przepatruje,
W drwalni, spichrzu, pod schodami.
Latem sypiał tam czasami,
Gdy na dworze deszcz, upały.
Spędził w trudzie ranek cały,
Obszedł stajnie i stodoły,
Wrócił struty, żyw na poły,
Łeb w dół zwiesił, ledwie dyszy,
Wszędzie bowiem zwęszył myszy
Lub jak w chlewie podłe szczury.
Rozwścieczony i ponury



Nie tknął stawy ani kęsa.
Po podwórzu się wałęsa
Płosząc kury i indyki.
Lecz nie ciągną go wybryki,
Które latem chętnie płatał.
Bowiem tyle się nalatał,
Że mógł zasnąć w oka mgnieniu.
Spostrzegł jednak na podsieniu
Kotkę ślepią wciąż mrużącą,
Za potomstwem swym śledzącą,
Która w lutym słonku drzemie.
Obok liczne kocie plemię
Igra skacze i swawoli.
Nad zagadką się mozoli
jak pochwycić swe ogony.
Psim instynktem Bryś wiedziony
Słodkiej drzemki nie przerywa,
Przyjacielsko chwostem kiwa,
O wizycie wilka prawi.
Może kotkę zaciekawi
Wieść o szczurach i mysz zgrai,
Więc jej polowanie rai,
W którym chętnie dopomoże.

W gadce zszedłby na bezdroże,
Lecz przepomniął o swej doli.
Któż z kłopotów go wyzwoli
Jak nie sławna mysz łowczyni?
Więc pokorną prośbę czyni,
By wspomogła w wielkiej biedzie,
Gdy zwój ukryć się nie wiedzie.



Kotka gnuśna z rozespania,
Choć wymawia się i wzbrania,
Naleganiom psa uległa,
Po drabinie na strych wbiegła,
Dowód skryła w stos rupieci.
W trosce jednak o swe dzieci
Wkrótce o nim zapomniała.



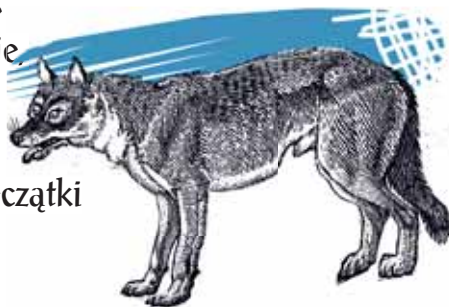
Przeszła jesień, zima cała,
Przyszła wiosna, a z nią posty



Nowe wieści znów przyniosły.
Jak co roku zwierz się zbiera.
Niedźwiedź w swej komorze szpera.
Liczy, ocenia zapasy,
Bowiem lud zwierzęcy łąsy
Na wypitek, dobre jadło.
A z urzędu mu przypadło
Przyjąć znowu licznych gości.
Choć to drobny zwierz w większości,
Jednak jadło trza sposobić,
Miał się Misio nad czym głowić.
Usiadł, popadł w zamyślenie.
Lecz po chwili na skinienie
Cały dwór powstał na nogi.
Miś zaś biega pełen trwogi
Kudły ze łba wyszarpuje,
Z chojakami się mocuje,
By dać ujście swej wściekłości.
Pojął bowiem Pan Starości
Lekkomyślność swego czynu,
Dowód władzy w rękach gminu.
Teraz przeto na łbie stawa,
By odzyskać zbyte prawa.



I śle gońców na mokradła.
Ciemna, głucha noc zapadła,
Wilk ze zwrotem czemuś zwleka.
Miś ssie łapę, milczy, czeka.
Niedźwiedzica, choć milkliwa
Teraz śmiało zeń pokpiwa
W pas kłaniając się Waszmości.
Wilczur chcąc zachować kości,
Do psa co noc do wsi biega,
Pies na kotkę znów nalega.
Kotka zwrócić obiecuje,
Lecz z słowności psiej dworuje
Chcąc pyszałka upokorzyć.
Gdy zaś zbytńio jął sie srożyć
I nastawać zapalczywie
Wlazła na strych urażona.
Łazi gniewna, napuszona.
Groźnie parska, pomrukuje
Stos rupieci przepatruje.
Pergaminu ścięte szczątki,
Garść kądzieli, wosk z pieczętki
Uwagę jej zaprzątńęły.
Czyżby myszy akt pocięły?



W me pielesze wkraść się śmiały?
O, wygubię wasz ród cały,
W bezsilności się zaklina.
Warczenie jej przypomina
Groźby, które pies wyszcekał
Gdy na odbiór próżno czekał.
Nie traci jednak otuchy
I przetrząsa brudne ciuchy.
Lecz przeczucia nie zawiodły,
Zwój zniszczony przez ród podły,
Na dodatek i z psem zwada.
Skrycie z strychu się wykrada,
By nie zaznać psiego gniewu.

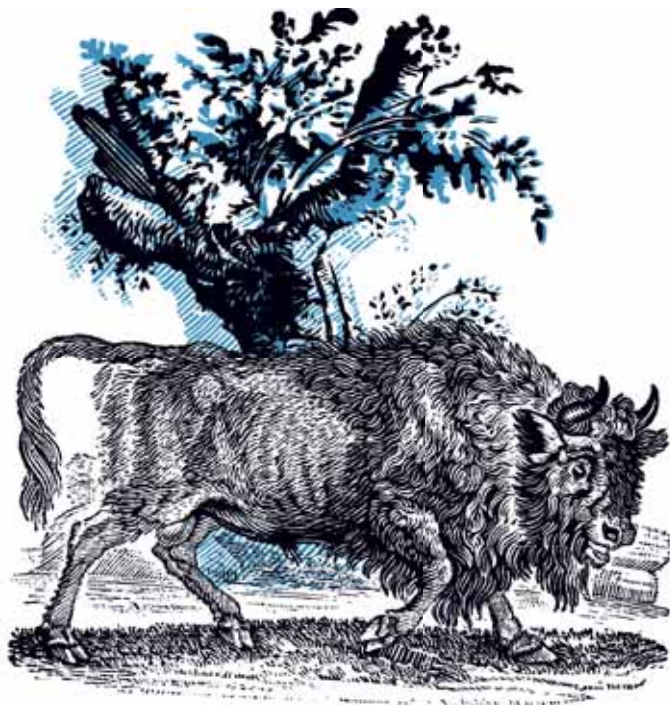


Z historii tej posiewu
Ziarnko we krwi pozostało,
Które zbożny plon wydało.
Z pokolenia w pokolenie
Kotka tępi mysz nasienie,
A i szczurom nie przebacza.
Gdy psa dojrzy z drogi zbacza,
Bowiem kundel od tej pory
Dawnej przyjaźni pozory



Na nienawiść jawną zmienił.
Wilczur, co psią słowność cenił,
Gdy się zawiódł psa napada,
Capy mu porywa z stada,
Lecz od obejść ludzkich stroni,
Bowiem Bryś czasu nie trwoni,
Gdy go najdzie w swej siedzibie.
Niedźwiedź znów na wilka dybie
I po chaszczach za nim tropi,
Kły, pazury w karku topi
Albo sięga wprost do gardła.
Zalał wilczur wszak mu sadła,
Że aż do obecnej chwili
Czytelnicy moi mili

Łbem swym kiwa Miś w starości
Marząc o sławnej przeszłości.
Lew zaś bowiem, gdy mu posły
Tę sromotną wieść przyniosły
W rozważania się nie wdając,
Spory, kłótnie rozsądzając
Misia starostwa pozbawił.
Wolą swą wszechwładną sprawił,



Że żubr w puszczy od stuleci
Jest włodarzem. Wzorem świeci
W Polsce, jedynej krainie
Gdzie nie zginął i nie zginie.



A co z lisem, zapytacie?
O! Odpowiedź wszyscy znacie,
Bo do błędów się przywyka.
Z tego jednak nie wynika
By pozory, czy też wady
Uznać za trwałe zasady.
Bowiem w puszczy wśród włodarzy
Dziś szacunkiem nikt nie darzy
Misiowego powiernika.
Lis po polach więc pomyka,
Ale w bór się nie zapuszcza,
Bowiem zakłamana tłuszczą
Z próżności jego pokpiwa.
Lis ich w szranki nie pozywa,
Nie chcąc bratać się z pospólstwem.
Lecz przekornym swym gadulstwem
Ślady hańby pozacierał,
Ten przewrotny łotr-przechera,

Wzbudził bowiem zachowaniem
Bałamutne przekonanie,
Że dotychczas w polskiej mowie
Utrwaliło się przysłowie:
„Chytry jak lis”,
Co wyjaśnia Wam postowie.

